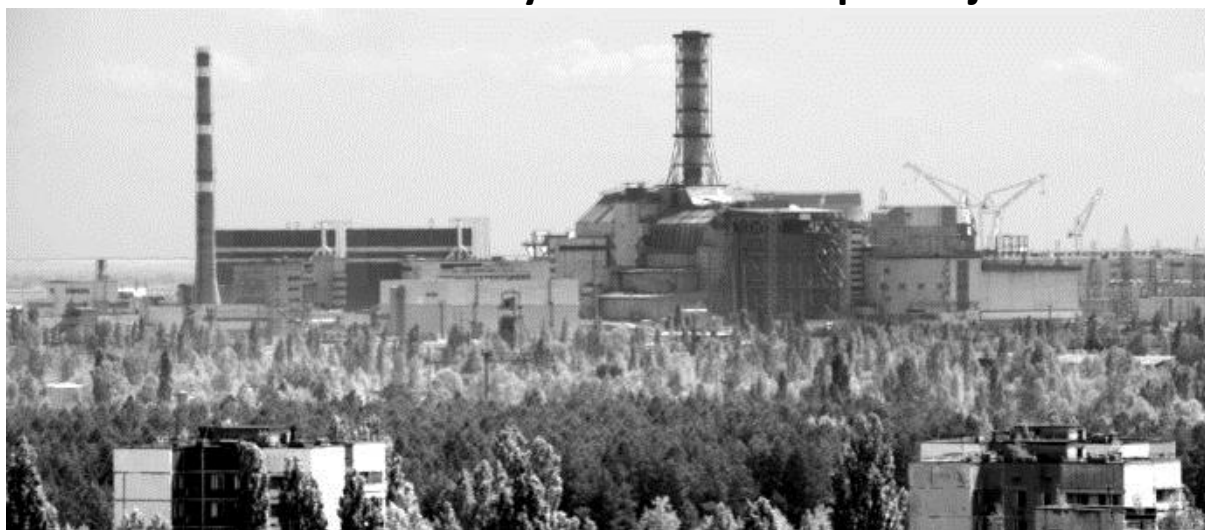


Wiktor Rozmus – Czarnobyl ćwierć wieku później



26 kwietnia 1986r. o godzinie 01:23 ciszę nocną przerwał wybuch w reaktorze czwartym Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej. Był to skutek nieudanego eksperymentu energetycznego, który miał zwiększyć niezawodność reaktora. Seria dwóch wybuchów. Pierwszy mniejszy uszkadzający rdzeń reaktora, drugi tak potężny, że przesunął 2000 tonową pokrywę nad rdzeniem, strzelając w niebo słupem wielobarwnego ognia pierwiastków w stanie fuzji. Naoczni świadkowie mówią o wszystkich kolorach tęczy. O katastrofie w Czarnobylu słyszał każdy z nas. Jakiś czas temu w mojej głowie, zupełnie przypadkiem, zrodziło się pytanie, co dalej z tym miejscem, co się tam dzieje teraz? Jak bardzo zmieniło się ono po 25 latach od wybuchu? Po szybkiej lekturze internetowych zasobów dowiedziałem się, że strefa jest nadal zamknięta. Miejsce katastrofy zostało wydzielone okręgiem o promieniu 30km z elektrownią w środku. Całość strefy ogrodzona drutem kolczastym, co parę kilometrów strażnica a przy wszystkich drogach wjazdowych bramy kontrolne. Wewnątrz, oczywiście, bardzo niebezpiecznie, z powodu wysokiego promieniowania. Pozwolenie wjazdu trudne, ale możliwe do zdobycia. Po przeczytaniu wszystkich pobieżnych informacji, niekoniecznie zgodnych z prawdą, w głowie pozostała mi tylko jedna myśl ...muszę tam pojechać, nie ważne jak i kiedy.

Tak się zaczęła moja fascynacja strefą, energią atomową i promieniowaniem. Początkowo, jak chyba każdy, byłem przekonany, że Czarnobyl to bardzo niebezpieczne miejsce, ofiar były setki a skutki tragiczne. Potem natrafiłem na wywiad z Profesorem Zbigniewem Jaworowskim, czytałem go wielokrotnie, gdyż zburzył mój pogląd. Profesor wykorzystując ogólnie znane fakty, zupełnie obalił cały mój obraz tego miejsca. Uwierzyłem, że ofiar były już tylko dziesiątki, wysiedlenia bezcelowe a niebezpieczeństwa nie było. Kolejna lektura długo poszukiwanego raportu WHO (*The Human Consequences of the Chernobyl Nuclear Accident*), tylko mnie utwierdziła w tym przekonaniu. Potem natrafiłem na kolejne równie dobre książki, opracowania i artykuły zupełnie przeciwnie obrazujące katastrofę i już nie wiedziałem w co wierzyć. Jednym z motywatorów napisania tego opracowania były właśnie takie sprzeczności, które można znaleźć niejednokrotnie w różnych źródłach. Mam nadzieję, że udało mi się wszystkie je zweryfikować i połączyć w spójną wizję tego czym był i nadal jest Czarnobyl. Chciałbym tutaj w skrócie pokazać, że dziś, po prawie 25 latach od największej europejskiej katastrofy atomowej, „strefa zero” jest bardzo bezpiecznym miejscem. Mam zamiar obalić wszystkie mity na ten temat i pokazać, że to doskonały cel na weekendową wycieczkę. W końcu, swoim artykułem chcę też podnieść świadomość ludzi, którzy o Czarnobylu wiedzą tylko



tylę, że był, jego zagrożenie nadal uważają za realne a prosta odpowiedź, że to już nie jest niebezpieczne, nie działa. Zazwyczaj ludzie, którzy już trafiają do strefy wiedzą więcej niż reszta. Moi znajomi uważali mnie za szalonego, słyszałem komentarze, że będę świecił na zielono a moja mama stwierdziła, że ona już wszystko zrozumie, ale dlaczego właśnie Czarnobyl?

Strefę po raz pierwszy odwiedziłem tuż przed 23 rocznicą wybuchu. Początkowo myślałem o samodzielnej organizacji wycieczki, jednak tak czy inaczej wymaga to pośrednictwa ukraińskiego biura podróży w celu zdobycia imiennego pozwolenia wjazdu do strefy. Potrzebny też jest wynajęty, ukraiński przewodnik. Poza celami ściśle naukowymi, nie ma możliwości niekomercyjnego wjazdu do strefy. Po dalszych poszukiwaniach odnalazłem małe krakowskie biuro podróży, które w Polsce miało monopol na takie wycieczki. Cena okazała się tak atrakcyjna, że nie było sensu organizować nawet własnego przejazdu. Choć trzydniowa wycieczka autokarowa w samej strefie zatrzymała się tylko na kilka godzin, wystarczyło to na zebranie dobrego materiału, oraz zmierzenie poziomu promieniowania dozymetrem w różnych miejscach. Razem z grupką dzień wcześniej poznanych znajomych, nastawionych bardziej na aktywne zwiedzanie na własną rękę, niż spacer z przewodnikiem, niemal przebiegliśmy po głównych ulicach miasta. Uzbrojeni w dozymetry i aparaty odwiedziliśmy prawie wszystkie ciekawsze miejsca. W całym tym pędzie, nie miałem okazji ani na chwilę się zatrzymać, popatrzeć na to z dystansu, poczuć klimat tego miejsca i wspomnieć to, co tutaj się wydarzyło. Refleksie nad tym, co musieli przeżyć mieszkańcy miasta, przyszły dopiero później, nad zdjęciami.

Już po przejechaniu pierwszych bram kontrolnych, gdzie sprawdzane są paszporty i wszystkie niezbędne zezwolenia na wjazd do strefy zero, mijamy czerwony las, zwany też rudym. W kilka dni po wybuchu w skutek silnego opadu pierwiastków promieniotwórczych, cała roślinność w tym lesie wymarła. Gdy ewakuowano ludzi, w kwietniu, mimo wczesnej wiosny, las miał kolor czerwony. Dziś, choć posępne kikuty obumarłych starych drzew dalej sterczą pośród lasu dając piorunujące wrażenie, to roślinność już się odrodziła. Najbardziej promieniotwórcze pierwiastki charakteryzuje to, że są nietrwałe. Gdyby zebrać w tabelę wszystkie najbardziej „świecące” izotopy, większość z nich ma czas połowicznego rozpadu od kilku godzin do kilkudziesięciu dni. Te po wybuchu, częściowo rozpadły się już na inne, zostały wymyte, zmiecione przez wiatr lub zapadły głęboko w ziemię. Tylko kilka z nich, jak cez czy stront, rozpadają się przez kilkadziesiąt lat. Szacuje się też, że ciężkie pierwiastki w skutek naturalnej dyfuzji zapadają się w ziemię w tempie około 1cm na rok. Las, mimo to, ma silne promieniowanie. Dzieje się tak przez mech który jest bardzo odporny na wszelkie warunki i wiąże w swoich korzeniach metale i inne napotkane pierwiastki. Tylko przy przejeździe drogą, przez szyby autokaru dozymetr wskazał 7,13 $\mu\text{Sv/h}$ (mikro Sivert – jednostka określająca promieniowanie pochłonięte) to największa zarejestrowana dawka z całego wyjazdu (dla porównania promieniowanie tła w Krakowie to tylko 0,06 $\mu\text{Sv/h}$). Są jednak miejsca na Ziemi, gdzie to naturalne promieniowanie dochodzi do 30 $\mu\text{Sv/h}$ i ludzie tam żyją. To nie są szkodliwe dawki. Podczas lotu samolotem na wysokości 10km nad Ziemią, gdzie atmosfera nie chroni już tak przed promieniowaniem kosmicznym, absorbujemy około 5 $\mu\text{Sv/h}$.

Mijamy drugą bramę kontrolną i tym samym wjeżdżamy do wewnętrznej strefy, gdzie czas pobytu jest ściśle limitowany według starych jeszcze wytycznych. Pierwszym punktem zwiedzania jest oczywiście „miasto duchów” czyli Prypeć, nazwano tak od pobliskiej rzeki. Położone jest nie dalej niż 3km od dawnej elektrowni i 11km od Czarnobyla. Dlaczego więc mówi się o katastrofie w Czarnobylu a nie w Prypeci? Odpowiedź jest prosta. W czasach kiedy budowano kolejne bloki CzAES czyli



„Czarnobyłskaja Atomnaja Elektrostacja” Prypeci jako miasta jeszcze nie było, stąd Elektrownie przypisano Czarnobyłowi. Miasto powstało później jako kompleksowe osiedle pracownicze, gdzie mieściły się również budynki biurowe elektrowni. W czasach byłego Związku Radzieckiego miasto uchodziło za luksusowe a pracownicy otrzymywali mieszkania za darmo.

Zdjęcia ze strefy oddają klimat szczególnie, gdy są czarno białe. Idąc śladem swoich poprzedników wystawiłem internetową galerię oraz wywołałem kilka najlepszych fotografii do rozdania. Dostałem liczne komentarze na temat smutnego lub wręcz tragicznego klimatu mojej galerii. Większość ludzi oglądając te zdjęcia wpada właśnie w taki nastrój, ale doprawdy nie wiem co w tym smutnego. W samej Prypeci, która jest najczęstszym tematem fotograficznym nie było przecież żadnej wielkiej tragedii. Było piękne słoneczne popołudnie kwietnia 1986r. gdy ludzie zostali zwyczajnie ewakuowani, nikt nie krzychał i nie ginął! Dziś miasto tylko z pozoru wygląda posępnie, szczególnie gdy jest fotografowane jesienią lub wczesną wiosną gdy drzewa nie mają jeszcze liści. Zamierzeniem chyba każdego fotografa są jak najlepsze zdjęcia i wzbudzeniu jakiegoś uczucia u widza, stąd bardzo wiele galerii z Czarnobyła wieje wręcz grozą, podczas gdy te same zdjęcia, ale kolorowe byłyby ciekawe, nie smutne. W rzeczywistości i tam na miejscu wygląda to zupełnie inaczej. Nie ma tego smutku i mrocznego klimatu który udaje się uzyskać na każdym czarno-białym, przeważnie nieco wyostrzonym zdjęciu. Ludzie boją się promieniowania a słowo Czarnobył kojarzy się z katastrofą, może dlatego w zdjęciach stamtąd nie widzą nic innego. Ktoś kto tam nigdy nie był, oglądając galerię czasami pograża się w refleksjach na temat miasta i tego, co musiało się tam wydarzyć. Tymczasem podczas pełni lata, gdy bujna przyroda rozkwita na dobre, słysząc szum drzew i śpiew ptaków to trudno wpaść w ten posępny nastrój dominujący w wielu albumach. Najczęściej odwiedzany Prypeć, jest po prostu tym, co zostałyby z każdego miasta gdyby je pozostawić naturze. Wiele jest takich miejsc. W każdym naszym mieście. Opuszczone budynki, podupadłe kamienice, stare zakłady produkcyjne. Ulice są zarośnięte, trawa wybujała a krzewy i drzewa powoli zdobywają pozostałą wolną przestrzeń. Już teraz patrząc na miasto z góry, coraz trudniej dostrzec budynki i ulice. Tylko gdzieś wystają wysokie monumenty szarych, betonowych bloków mieszkalnych, ścigających się z równie wysokimi zielonymi topolami. Cała reszta przykryta jest zielonym dachem liści z koron niższych drzew. Korzystamy z wcześniej znalezionych starych map Prypeci i odwiedzamy najciekawsze miejsca: jak stary teatr, szkołę, przedszkole i basen. Wiele tutaj porzucanego i zdemolowanego sprzętu. Zaraz po wysiedleniu na terenie miast pracowała niemal 600-osobowa grupa likwidatorów. Żeby zapobiec późniejszemu rozkradaniu cennych ale napromieniowanych rzeczy, wszystko zostało zniszczone. W szkole i mieszkaniach – zdemolowane meble, w przedszkolu – zniszczone lalki i zabawki. Jedyne co przetrwało to niemal zatrzymane w czasie szkolne gazetki czy nieprzedstawiające żadnej wartości, osobiste rzeczy mieszkańców. W szkole spotkać możemy portrety Stalina na murach a w mieszkaniach nawet osobiste zdjęcia, ubrania, listy i notatki byłych mieszkańców. To co robi wrażenie podczas pobytu w strefie to nie fikcyjne promieniowanie i cały ten szum wokół tego, ale możliwość wejścia do byłych mieszkań, gdzie czas jakby stanął w kwietniu 1986r. W jednym z mieszkań znalazłem portret ślubny młodej pary z datą i najlepszymi życzeniami na odwrocie, książki z notatkami i inne prywatne rzeczy.

Najwyższy budynek w całym mieście to popularnie nazywana szesnastka. Dawniej luksusowy 16-to poziomowy hotel, teraz coraz bardziej rozpadający się wieżowiec. Umyślnie ignorujemy zakaz wchodzenia do budynku. W ścianach straszą coraz szersze szczeliny i pęknięcia, niedługo budowla sama się rozpadnie. Dach wieńczy stara zardzewiała konstrukcja sierpa i młota. Stąd roztacza się niepowtarzalna panorama całej okolicy. Poziom promieniowania to zaledwie 2,15 $\mu\text{Sv/h}$ podobny jak



w większej części miasta. Tylko ciemne zaufki między budynkami porośnięte przeważnie mchem, charakteryzują się wyższym poziomem radiacji, ale wciąż zbyt niskim żeby przekroczyć dopuszczalną dla człowieka dzienną dawkę promieniowania, nawet przy długiej ekspozycji. Horyzont wieńczy posępny kontur budynków starej elektrowni. Trzy bloki, które po katastrofie pracowały jeszcze przez kilka dni, nigdy niedokończona konstrukcja bloku piątego z docelowych sześciu, oraz najbardziej charakterystyczny blok czwarty. To właśnie pod nim zatrzymujemy się po zwiedzaniu miasta. Żeby zapobiec wydostawaniu się większej ilości promieniotwórczych pierwiastków rdzeń po wybuchu zalano najpierw ołowiem, piaskiem i substancjami hamującymi reakcje łańcuchowe, a po ostygnięciu betonem. Całość przykryła budowana przez zdalnie sterowane roboty żelbetonowa konstrukcja zwana sarkofagiem. To właśnie tą charakterystyczną budowlę można najczęściej spotkać na zdjęciach ze strefy, ale już niedługo. Sarkofag, dziś już nieco naruszony czasem, rozszczelnia się coraz bardziej. Obecnie w tym miejscu powstaje nowy supersarkofag który ma przykryć kopułą cały blok i umożliwić wywóz z jego wnętrza pozostałego paliwa do nieopodal budowanego bunkra. Zwiedzający mogą podejść na 250m od bloku do stojącego tam pomnika likwidatorów. Licznik Geigera łagodnie pyka w kieszeni, promieniowanie gamma w tym ważnym miejscu sięga zaledwie 3,15 $\mu\text{Sv/h}$ to znikoma wartość. Oczywiście im bliżej sarkofagu tym promieniowanie jest większe i nawet dziś są miejsca w których budowniczy pracujący przy ciągłym remoncie, mogą przebywać jedynie kilka minut. Obecnie jest to już jedyne tak niebezpieczne miejsce, gdzie zresztą wstęp jest ściśle ograniczony. Przebywanie dłużej jest możliwe wewnątrz pobliskiego budynku, gdzie ściany są monitorowane ołowiem a szyby w oknach mają grubość 5cm.

Ostatnim z punktów zwiedzania jest cmentarzisko starych maszyn i statków już w samym Czarnobylu. Po akcji ewakuacyjnej maszyny zostały tak napromieniowane, że niemożliwe było ich ponowne użycie. Dziś wszystko dookoła nich obstawione jest tablicami ostrzegawczymi o promieniowaniu, a do złomu nie można podejść. Obecnie to tylko atrapa, promieniowania na niebezpiecznym poziomie nie ma a miejsce jest atrakcją turystyczną dla ludzi, którzy o promieniowaniu wiedzą niewiele. Wszystkie nasze dozymetry nowszej czy starszej konstrukcji mówią to samo. Ukraiński przewodnik, którego towarzystwo w strefie jest obowiązkowe, sprytnie omija wszystkie pytania o poziom promieniowania i jednocześnie przestrzega przed wchodzeniem na trawnik. W autokarze ostrzegał żeby niczego nie kłaść na ziemi, chodzić jedynie chodnikami i pod żadnym pozorem nie pić i nie jeść w strefie. Pomiędzy wszystkimi panuje zmowa milczenia, a dyrektywy którymi straszą, pochodzą sprzed kilkadziesiąt lat. Tylko z samego cmentarzyska łowcy złomu dawno już wykradli nocą, wszystko „spod maski”, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Nie wszystkie też drogi do strefy są strzeżone, można tutaj się dostać małymi drózkami na których nie ma strażnic, ale w strefie zawsze pozostaje ryzyko patrolu – to wciąż strefa wojskowa. Nieoficjalnie mieszkają tutaj też ludzie. Tymczasowo pracownicy strefy, ale poza tym kilkadziesiąt mieszkańców, którzy odmówili przesiedlenia lub powrócili po ewakuacji i szczęśliwie żyją tutaj do dziś. Po co więc istnienie zakazanego obszaru? Początkowo było to uzasadnione przez wysoki opad radioaktywnego pyłu, który tak jak w przypadku czerwonego lasu szybko się rozpadł lub zmył na otwartych betonowych przestrzeniach, a dziś? Ukraina otrzymuje od całego świata środki na tzw. usuwanie skutków katastrofy, teren więc przynosi zysk. Nie wiadomo jednak jak długo ten dochód się utrzyma. Coraz więcej ludzi zaczyna sobie zdawać sprawę, że zagrożenia już dawno nie ma. Na wydzielonym terenie powstał jednak swoisty rezerwat przyrody, gdzie odrodziło się wiele zagrożonych gatunków fauny i flory. Mówi się więc coraz częściej o wydzieleniu parku Czarnobylskiego a nie zagrożonej strefy. Obszar skażony swoją częścią obejmował też część Białorusi, tam jednak „zabytków”, jak ruin



reaktora czy całych wysiedlonych miast nie ma, przez co Białoruś w zeszłym roku (2010r.), zniósła istnienie swojej strefy a tereny oddano do ponownego użytku. Strefa ukraińska poza jednym punktem gdzie mieści się sarkofag reaktora to teraz już tylko skansen, muzeum i atrakcja turystyczna przynosząca dochody z niebezpieczeństwem nie mająca już nic wspólnego.

Na zakończenie ...zdaję sobie sprawę, że temat Czarnobyla jest tematem bardzo delikatnym i złożonym. Staralem się jednak przedstawić go tak jak ja go postrzegam po lekturach różnych opracowań i po osobistej wizycie w strefie zero. Nie sposób na kilku stronach przedstawić wszystkie znane mi szczegóły i aspekty sprawy. Bardzo wiele osób ma też bardzo różne spojrzenie na ten temat. Niektórzy tak mocno i bezkrytycznie uwierzyli w obraz tworzony przez media na przestrzeni wielu lat, że nie da im się wytłumaczyć, że tam obecnie już nie ma niebezpieczeństwa, ale czy inaczej ukraiński rząd wpuszczałby tam wycieczki? Prawdą jest, że każdy zwiedzający podpisuje oświadczenie, że w przypadku jakichkolwiek komplikacji nie będzie stawiał roszczeń wobec „GSP” (Czarnobylska Elektrownia Jądrowa), ale takie oświadczenie muszą postawić, żeby zwolnić się z odpowiedzialności za każdego turystę. Z innej strony, wpływ promieniowania jest też trochę jak choroba wysokościowa. Jednych powala na 3000m n.p.m. inni znoszą ją dużo lepiej. Przez indywidualny wpływ zjawiska celowo pomijam tutaj dyskusję o chorobie popromiennej i dopuszczalnych dawkach promieniowania. Nie ma też jednoznacznych oficjalnych danych na temat liczby ofiar katastrofy. Raport UNESCER’u podaje 28, równie poważny raport Forum Czarnobylskiego w składzie między innymi z WHO, ONZ i MAEA podaje aż 50. Komu wierzyć? W czasach niemej polityki informacyjnej ZSRR wiele rzeczy było tuszowanych i dziś już chyba nie sposób dojść do prawdy. Ja osobiście chętnie bym dziś zamieszkał na terenie strefy, a każdego kto ma odmienne zdanie zachęcam do głębszych poszukiwań.

Mail do autora: wiktor.rozmus@gmail.com

Pełna galeria zdjęć z wyjazdu: <https://picasaweb.google.com/wiktor.rozmus/TheZoneCZARNOBYL>

